

Macierz Polska.

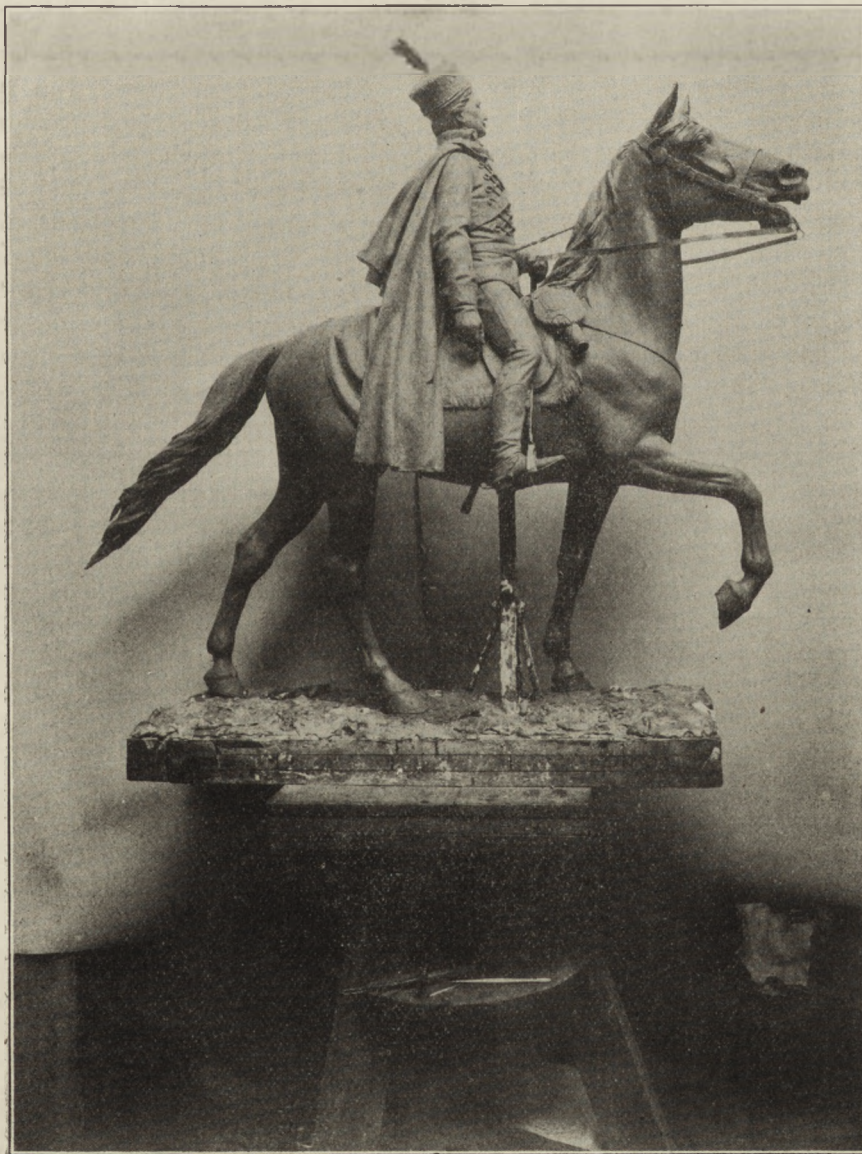
Tygodnik illustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 15.

CHICAGO, 11-go KWIETNIA (APRIL 11-th), 1907.

ROK (Year) VIII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER.



Rzeźbu K. Chodzińskiego

POMNIK KAZIMIERZA PUŁASKIEGO WE WASZYNGTONIE.

Polowanie na bawoły.

(Henryk Sienkiewicz.)

W czasie swego pobytu w Stanach Zjed. znamienny nasz polski pisarz, H. Sienkiewicz, otrzymał zaproszenie od bogatych kalifornijczyków do wzięcia udziału w polowaniu na bawoły. Sienkiewicz z ochotą przyjął zaproszenie i o to jak opisuje owo polowanie:

Towarzystwo sportsmenów w San Francisco, złożone z bogatych ludzi, często nie wiedzących, co robić z pieniędzmi, przesłało mi zaproszenie do oweją wyprawy, wraz z biletem na podróż i napowrót. Na drugi dzień po odebraniu zaproszenia udałem się do naczelnika przyszłej wyprawy, pana Woothrup, którego poznałem na parę miesięcy przedtem. Chciałem dowiedzieć się czegoś i o samej wyprawie i o przygotowaniach, jakich wymagała. Objasnienia jego zwiększyły tylko moją ochotę wzięcia w niej udziału. Miała się składać ze dwudziestu przeszło ludzi wraz z końmi, wozami, krytymi płótnem, z zapasami żywności, amunicji i tak dalej. Koszt jej obliczał się zapewne na setki dolarów, ten jednak względem mnie, jako zaproszonego gościa, nie dotyczył. Co do przygotowań moich osobistych, to, nie licząc broni, której nie potrzebowałem kupować, koszt ich ograniczał się na zakupieniu dwóch kołder flanelowych i futrzanej czapki. Miałem za to perspektywę przepędzenia miesiąca czasu w górach Skalistych (Rocky Mountains), wśród zapóźnionej już pory roku i wśród wojowniczych pokoleń indyjskich, a wreszcie, wśród rozmaitego rodzaju niebezpieczeństw, na jakie narażają się polujący na bawoły.

Dla mnie, który mam pociąg do takiego życia, a potrochu już i do niego przywykłem była to perspektywa powabna; kupiłem więc jak najspieszniej dwie kołdry, opatrzyłem broń, rdzewiejącą nad łóżkiem w mieszkaniu Horaina, nabyłem jeszcze nowy nóż, stary bowiem złamałem w Maripozie, i byłem gotów. W dwa dni później wyruszyliśmy na wschód. Przez całą długość Wyomingu przechodzi na południowej granicy linia kolei dwóch Oceanów. Licząc od zachodu, nim się do niego dojedzie, przejeżdża się przez trzy stany: Kalifornię, Nową Anglię, Utah-Sam. Wyoming stanowi obszerne płaskowzgórze, przecięte z północno-zachodu na południowo-wschód pasmem gór Skalistych i rozmaitymi odrzutami tegoż pasma, noszącymi nazwy gór Czarnych, gór Słodkiej wody, itd. Północna część terytorium przybiera charakter bardziej stepowy, a raczej jest częścią olbrzymich łąk (preryi), zalegających wschód Montany, zachód Dakoty, całą Nebraskę, Jowę itd. W tej części wznosi się tylko jedna,

samotna grupa gór Wielkorożnych (Big Horn Mts.), leżących na samej granicy Wyomingu i Montany. Pomiędzy wspomnianymi pasmami, a dalej, między głównym grzbieciem gór Skalistych, a pomniejszych odrzutami, ciągną się tak zwane caniony, to jest płaszczyny, zawierające ziemię urodzajną, pokryte trawą i gdzieniegdzie drzewami. Środkiem canionów, rozszerzających się czasem na setki mil, czasem zwężających się w proste gardła górskie, płyną strumienie, rzeczki i rzeki, wogóle jednak wód tych jest skąpo, i kraj cały nie ma ani jednej znakomitszej drogi wodnej. Większa część rzek i dorzeczy, bierze początek w Wyomingu, nie może się więc należycie rozwinąć, skutkiem czego też same rzeki, które w sąsiednich stanach odznaczają się już znaczną obfitością wód, w Wyomingu tworzą niezbyt godne uwagi koryta. Najznakomitszą rzeką jest Plate River, a raczej jedna jej odnoga, nosząca nazwę: Północnych wideł rzeki Platty, jest bowiem i druga odnoga (Południowe wideł), która nie leży już w Wyoming. Inne jako to: Big Horn R. na północy, Powder R. również na północy Cheyenne na północo-wschodzie i źródła Zielonej rzeki na południu, tworzą początki koryt, skąpo zasilanych strumieni, a żyjących głównie śniegiem, topniejącym w górach Skalistych w czasie letnich upałów. Ten brak wielkich wód, skalistość gruntu lub jednostajność stepowa canionów nadają całemu krajowi charakter groźny, ponury i demoniczny. Gdy pociąg kolei, idącej na wschód, wpadnie między owe kamienne złozy, mury, kurytarze i wąwozy gór Skalistych, podróżnemu zdaje się, że nie wyjedzie z nich nigdy i że niema wcale wyjścia z tego chaosu przepaści, szczytów i skał. Droga tu skręca się ustawicznie. Gdy stałem na platformie wagonu, widziałem nieraz lokomotywę, to ginącą za jakąś kamienną ścianą wraz z częścią bliskich wagonów, to znów skręcającą po wklęsłym boku góry, tak, że wydawało mi się, iż zawraca napowrót do Kalifornii. Nigdzie, droga nie opisuje tak wiele i tak pogiętych łuków. Czasem pociąg idzie po boku góry, jakoby po wrębie niezmiernie spadzistej pochyłości, mając po lewej stronie niebotyczny szczyt, po prawej niezgłębioną przepaść. Nieprzywykłego do podobnych dróg podróżnika ogarnia wówczas poprostu przerażenie. Dach wagonu z jednej strony zdaje się ocierać o skałę, a z drugiej dolny jego zrąb wisi nad przepaścią, nieoddzielony od niej żadną poręczą. Co chwila zdaje się, iż droga urwie się nagle pod kołami pociągu, że musi się urwać i wszystko runie w przepaść, na jakie tysiąc stóp głęboka. Innym razem myślisz znów, że pociąg pędzi, jak rozwścieczony zwierzę, wprost na skałę, że chce przebić sobie drogę przez górę. Już, już zdaje się, że lokomotywa ma się uderzyć i rozbić na setne części, gdy nagle otwiera się na

prawo lub na lewo jaka olbrzymia paszcza i pociąg wpada w nią nagle, a potem znów wypada na światło dzienne, bijąc w dzwon, świszcząc, huczając.

W Sierra Nevada wszystko składa się na to, aby widza oczarować, w górach Skalistych, aby go przereazić. W Sierra Nevada nie brak także skał i przepaści, nieraz i tam pociąg zdaje się, jakoby zawieszony w powietrzu, ale z tych wysokości widzisz terasy górskie, pokryte lasem sosnowym; ciemna zielen boru cudnie odbija od czerwonych skał; po bokach drogi bluszcz i powoje pną się gdzie mogą, nad pociągłem krążą ptaki. W dolinach, głębokich na tysiąc stóp, roślinność rozwija się z cudowną siłą; wszędzie widać życie i ożywienie, widać ludzi; widać chaty drwali, stopy zrąbanego drzewa, tartak¹, bydło, chodzące po zielonych łąkach—tu niema żywej duszy: ani człowieka, ani drzewa; kamień, chmury, deszcz, śnieg, wichur — oto wszystko. Kamień zapada się w otchłań, kamień rozdziera chmury w górze, miesza się ze mgłą i tumanem, kamień wisi, cięży, ugniata, przebiera miarę wielkości, staje się potężnym, staje się czemś gniewnym, złem i rozszałamem, nie przestając być czemś milczącym i umarłym. Kto nawalił tak bezmyślnie, a tak strasznie tych skał, jedne na drugie, że wzrok nie może sięgnąć ich szczytu? Kto kazał im tak wisieć? Dlaczego spotrzebowano tyle siły na stworzenie tego kamiennego kraju, nie — tej pustki, tej śmierci, tych kamiennych żeber, szkieletów, murów, wież, kościołów? Po co to wszystko? Dlaczego? Umysł ludzki tak jest zorganizowany, że zawsze pyta: dlaczego? zawsze chce wiedzieć przyczynę, zawsze szuka celu. A ta kamienna kraina olbrzymiej bezmyślności nie zaspakaja tych p. tań, nie odpowiada nic, milczy — śpi. Stąd powstaje pewien rozbrat między nią, a ludzkim umysłem i zmysłami. Rozbrat ten to coś, równie ugniatającego człowieka, jak kamień. To nowa przepaść, w którą się zapuszcza oczy, a nie widzi się jej dna. Ot! rozum poprostu mówi, że tą siłą, która wzniosła owe góry, możnaby stworzyć cały świat żywy, żyjący, kochający, szczęśliwy, że więc ta siła mogłaby być błogosławioną i dobrą, gdyby nie była... ślepą.

Indyanie mówią, że te góry stworzył zły duch. Amerykanie zdają się to potwierdzać, przyczepiając nazwę: "Devil" do większej części owych bram kamiennych, schodów i wąwozów. Ale dyabeł rzadko bywa bezmyślny, okolica zaś ta wygląda tak, jakby demon, który ją stworzył, stworzył ją w chwili pomieszania zmysłów.

(Ciąg dalszy nastąpi).



O IGLE.

(Pogadanka dziadunia z dziećmi).

— Przypominamy dziadusiowi obietnicę — rzekła pewnego wieczoru Jadzia do dziadusia.

— Jaką obietnicę? — zapytał dziadus.

— Powiastkę o igle!

— Acha, dobrze, dzieci, usiądźcie sobie i słuchajcie.

— Wiecie już z czego i jak robią igły, znacie też użytek igły. Służy ona do szycia i wyszywania różnych. Dawniej, gdy jeszcze nie umiano wyrabiać igieł z żelaza, robiono je z ości rybich, albo z kości zwierząt. Naturalnie nie było one tak praktyczne, jak dzisiejsze.

Igła to drobna na pozór rzecz, ale w życiu człowieka często jest bardzo ważnym narzędziem. O tem przekona nas następujący przykład.

Znałem pewną rodzinę, składającą się z rodziców i trojga ich dzieci: dwóch dziewczynek i jednego chłopca.

Najstarsza dziewczynka była w piętnastym roku i zwano ją Zosią, o trzy lata od niej młodsza była Hela, a najmłodszym był Józio — skończył dopiero 6 lat.

Ojciec pracował w lejarni żelaza. Zarabiał dobrze, a ponieważ był trzeźwym i oszczędnym, więc zarobku nie przepijał, ani nie przegrywał w karty, lecz, owszem, znaczny zasób, jak mawiał na czarną godzinę, sobie zaoszczędzał.

Familia była trzeźwą, pracowitą i pobożną, to też dobrze jej się powodziło: w domu był dostatek bez zbyteków, a z tem wesołość i szczęście.

Zosia choć już skończyła lat 14, chodziła jeszcze do szkoły, bo rodzice słusznie powiadali, że lepsza jest nauka, aniżeli \$3, które mogła zarobić przez tydzień w fabryce. Mówili, że jak dłużej pochodzi do szkoły, to więcej się naczyzy, a więcej umiejąc, dostanie później łatwiejszą pracę i lepszą zapłatę. Chodziła więc Zosia do wyższej szkoły utrzymywanej przez siostry.

W szkole, oprócz zwykłych przedmiotów nauki, Zosia uczyła się ręcznych robótek, w których celowała.

Siostra nauczycielka, widząc jej zdolności w tym kierunku, bardzo ją zachęcała do tej pracy powiadając, że to jej się może kiedyś w życiu przydać.

Nieomyliła się nauczycielka.

Przez długi czas w domu rodziców Zosi było wesoło i nie nie mąciło szczęścia rodzinnego.

Lecz że na świecie nic nie ma stałego, bo wszystko się zmienia, jak się zmienia dzień z nocą, tak też

nastąpiła straszna i przez nikogo ani przewidziana, ani przypuszczana zmiana w domu Zosi.

Razu jednego popołudniu, Zosię wywołano z klasy.

Na korytarzu szkolnym stała sąsiadka rodziców Zosi. Była ona jakoś zmieszana.

Dziwny lęk opanował Zosię na widok sąsiadki, coś jakby ją tknęło w sercu, przeczuła nieszczęście.

— Co się stało? — zapytała.

— Nic Zosiu, lecz zabierz książki i chodź do domu, ojciec jest chorym trochę — odpowiedziała przybyła, nie wyjawiając dziewczynce całej prawdy, aby jej nie przestraszyć.

Zosia w jednej prawie chwili znalazła się po za szkołą.

Prędko biegła do domu.

W domu spotkała wiele sąsiadek. W sieni jedna z nich szepnęła jej, że ojca bardzo potłukło we fabryce i może z tego umrze. Zosia wpadła do pokoju, a potem do sypialni. Jakiż bolesny widok uderzył jej oczy.

Na łóżku spostrzegła leżącego ojca, lecz zmienionego do niepoznania.

Dziecko z płaczem serdecznym rzuciło się ku ojcu.

— Ojczulku kochany — zawołała obejmując stygnącą rękę ojca i przyciskając ją do ust.

— Zosiu, kochanie moje, — szepnął chory zaledwie dosłyszalnym głosem — nie płacz. Nieszczęście nas spotkało, ja umieram — ale to wola Boża. Ty, moje dziecko, jesteś najstarszą, bądź dobrą dla matki i pomagaj jej wychować siostrę i brata... Niech cię Bóg błogosławi...

To były ostateczne słowa, które Zosia usłyszała od ojca.

Po śmierci ojca i po jego pogrzebie nawiedziło dom nowe nieszczęście: matka obłożnie zachorowała, a Hela i Józio dostali szkarlatyny.

Dom stał się istnym szpitalem i pustkowiem, bo z powodu tablicy, wywieszanej na drzwiach przez urząd zdrowia, nikomu nie wolno było odwiedzać chorych, aby nie rozwłóczyć zarazy tak niebezpiecznej dla dzieci.

Biedna Zosia sama jedna musiała obsługiwać chorych.

Po kilku tygodniach szkarlatyna ustąpiła, dzieci wyzdrowiały, ale matka wciąż była chora i lekarz nawet powiedział, że choroba potrwa bardzo długo.

Zosia z wiarą i ufnością w pomoc Bożą i własne siły zabrała się teraz do prowadzenia domu. A nie było to łatwo. Wszystkie bowiem zapasy gotówki i pośmiertne z towarzystw poszły na pogrzeb i choroby. Zostało bardzo mało, co mogło wystarczyć na krótki czas.

Zosia namyślała się, co robić? — czy pójść do fabryki, czy w domu znaleźć jaką pracę. Idąc do fa-

fabryki, musiałaby zostawić matkę samą, albo zatrzymać od szkoły Helkę, albo Józia, tego jednak nie życzyła sobie. Wiedziała bowiem, że przez nieregularnie uczęszczanie do szkoły, dzieci dużo tracą w nauce. Postanowiła więc przyjmować szycie do domu.

W tej pracy pomagała jej Hela po przyjściu ze szkoły.

Widząc jednak, że z prostego szycia zarobek jest bardzo mały, wystarczający zaledwie na najpotrzebniejsze rzeczy, a ona jednak chciała dać jak największe wygody chorej matce, którą bardzo kochała, dlatego Zosia postanowiła, niezaniedbując zwykłej pracy spróbować też i haftu. Wieczorami dokończyła rozpoczęte jeszcze w szkole nakrycie na stół i zaniósła je do składu na sprzedaż. Gdy zarządca składu obejrzał nakrycie i ładną robotę, z chęcią kupił, dobrze zapłacił i zaraz obstałował więcej takich nakryć, obiecał też i inne kupować haftu.

Odtąd Zosi poczęło się dziać lepiej. Przybyło coraz więcej zamówień, bo Zosia w wykonywaniu była bardzo sumienną. Po pewnym czasie sama już nie była w stanie obstałunków wykonać, przyjęła więc pomocnice i założyła szkołę haftu.

Matka długo chorowała, a Zosia pracując igłą, potrafiła zapracować tyle pieniędzy, że wystarczyło i na spłacenie lekarza i lekarstw, na zapewnienie wszelkich wygód chorej matce, na naukę młodszego rodzeństwa i na inne potrzeby. Otóż widzicie jakim dobrodziejstwem dla ludzi jest tak drobna rzecz, jaką jest igła. Myślę też, że Jadzia nigdy już nie powie, że nie warto szukać igły i podnosić, gdy spadnie?

— Nie dziaduniu — odrzekła Jadzia

Nodał.



POGADANKA NAUKOWA.

Sól z morza, jezior i źródeł.

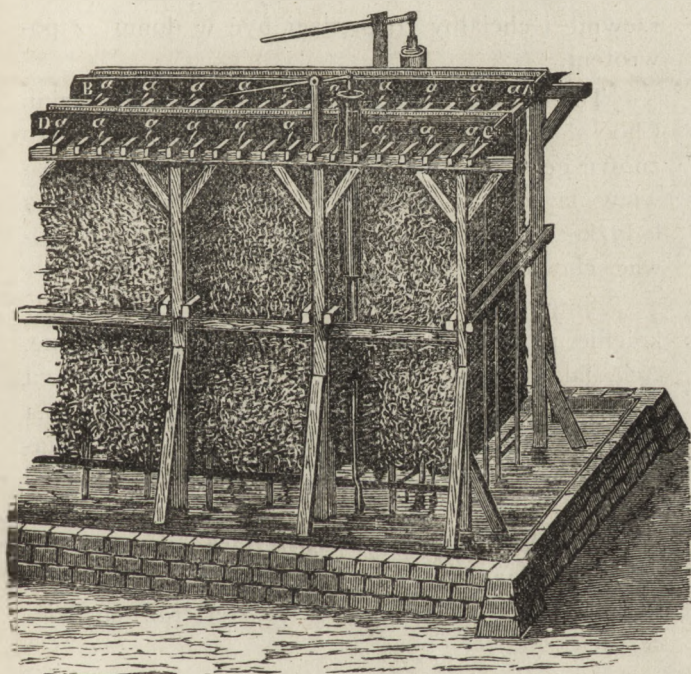
(Dokończenie.)

Wydobywanie soli z wody morskiej za pomocą napełniania płytkich nadbrzeżnych basenów, jak to opowiedzieliśmy w ostatniej pogadance, może się odbywać tylko w krajach ciepłych, gdzie woda z łatwością może parować pod działaniem promieni słonecznych. W krajach zimnych, północnych, gdzie lato zbyt krótkie i woda nie tak szybko paruje, wydobywanie z niej soli dokonywa się trochę inaczej.

Mianowicie, na brzegach morskich kopią doły, które wypełniają wodą z morza, i w których woda nie paruje, ale zamarza. Przy zamarzaniu zaś wody, sól nie zamarza z nią, lecz wydziela się z niej.

Po zamarznięciu wody w dole, wyrębiają z niego lód i wyrzucają takowy, jako niepotrzebny. Po wyrębianiu lodu znajduje się jeszcze w dole woda nasycona solą, którą raz jeszcze zamrażają i lód wyrębiają; w końcu otrzymują tak gęsty roztwór solny, że byle go choć trochę wygotować, to sól zaraz się wydziela. Taką sól, otrzymaną przez wygotowanie wody w kotłach, nazywają warzonką.

Warzonkę otrzymuje się także ze źródeł słonych, zwanych solankami.



Tożnia

W wielu miejscach woda, przesączając się przez warstwę ziemi, zawierającą sól, rozpuszcza taką w sobie, a wydostając się po tem na powierzchnię ziemi, tworzy źródła słone. Takie źródła mamy w Polsce w Ciechocinku, Rabce i innych miejscowościach; w Stanach Zjednoczonych solanki znajdują się w wielu stanach. Najobfitsze w sól są solanki stanu New York, w pobliżu Syracuse, następnie solanki w stanie Wirginii, szczególnie w zachodniej jego części, w Pensylwanii, w Michiganie i w stanach nad rzeką Ohio. Słone jeziora zaś znajdują się w Kalifornii, Utah, Nowym Yorku, Texasie i Minesocie. Pokłady solne odkryto w południowo zachodniej części Wirginii i w Luizjanie.

Solanki nowoyorskie są najstarsze, znane już były od dawien dawna Indianom, z białych przybyszów pierwszy je zwiedził ks. Lalemant. Pierwsze zaś wywarzanie soli z tych solanek przez białych ludzi miało miejsce w roku 1788 w pobliżu Syracuse.

Z solanek podobnie jak z wody morskiej otrzymuje się sól przez wyparowanie wody. Ponieważ jednak roztwór w źródłach słonych jest słaby, soli w nim mało, a wyparowanie wody przez gotowanie jej byłoby nazbyt kosztownem i nie opłacałoby się, wymyślono więc inny sposób.

A mianowicie w miejscach przewiewnych budują bardzo wysokie rusztowanie drewniane, napełnione chrustem. Na wierzchu rusztowania znajduje się koryto z dnem, posiadającym otwory. U spodu tego rusztowania jest zbiornik.

Na wierzchu rusztowania, do koryta górnego, doprowadza się solankę ze źródła za pomocą pompowania. Przez dziurki w korycie solanka spływa na dół do zbiornika, lecz spływając po chrustzie, woda rozbija się na cienkie smużki i kropelki które wiatr, zanim dojdą na dół, znacznie wysusza, w skutek tego roztwór zgęszcza się ogromnie. A jeśli w dodatku ten roztwór przepuści się kilka razy przez taki stos, to w końcu otrzyma się w zbiorniku tak gęsty roztwór, że z niewielkim nakładem paliwa można go wygotować i otrzymać zeń sól.

Takie rusztowania nazywają się „teżniami”.

Nodał.

MĄDRY PUDEL.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Pewien pan miał bardzo mądrego pudła, zwanego Pudkiem, do którego przywiązał się dla jego rzadkich zalet.

Jednego dnia, idąc na spacer ze swoim przyjacielem, założył się z nim, że pies odnajdzie sztukę monety, należącą do niego, bez względu, gdziekolwiek by się znajdowała. Odprowadzili więc psa na stronę, aby nie widział, co się dzieje, i porzucili srebrną monetę na drodze przykrywszy lekko ziemią, aby nie była widoczną zdaleka i nie błyszczała na słońcu.

Uszedłszy kilkanaście kroków dalej, pan ów zawołał psa i polecił mu szukać zgubionej monety.

Pudel szybko zwrócił się z powrotem drogą, którą przebyli, węsząc i pilnie rozpatrując się dokoła.

W tej samej chwili przez miejsce, gdzie leżał porzucony pieniądz, przejeżdżał wozem powracający z targu handlarz, a widząc, wydobyty z piasku konytem końskim i błyszcący na słońcu pieniądz, stanął, podniósł go i schował do kieszeni. Działo się to właśnie w tej chwili, kiedy zadyszany pudel dobiegł do miejsca gdzie leżał pieniądz, więc jednym susem skoczył na oddalający się wóz. Na wozie, począł się łaścić handlarzowi i poszczekując usiadł przy nim od strony kieszeni, w której schowany był pieniądz.

Zdziwiony handlarz czułością pudła, przypuszczał, że został mylnie przez niego wzięty za zgubionego pana, i chciał się go zrazu pozbyć, widząc jednak pewną uporczywość w tem dziwnym i nagłym przywiązaniu, zabrał go z sobą do oberży, dał mu kolację, następnie wpuścił na noc do swego pokoju.

Tutaj, gdy handlarz zaczął się rozbierać, pudel dawał oznaki wielkiej niecierpliwości, a chwilowy jego pan mniemając, że chce się wydostać na wolność, otworzył mu drzwi. Pies widocznie tego pragnął, bo schwycił zaraz zdjęte ubranie w zęby i, wlokąc je po ziemi, puścił się pędem w powrotną drogę ku miastu.

Przerażenie biednego handlarza było wielkie, bo oprócz znalezionej monety w kieszeni miał dość znaczny całodzienny swój zarobek. Zarzuciwszy płaszcz na siebie puścił się gonić pudła, którego, rozumie się, nie mógł dogonić. Szczęściem, nie utracił psa z oczów i po półgodzinnej gonitwie spostrzegł, jak pies wszedł w otwarte już na rozciez drzwi mieszkania, w którym stał na środku mieszkania właściciel psa, a przed nim na podłodze odpoczywał, zmęczony, zziąjany Puk, położywszy łapy na przyniesionem ubraniu.

— Panie, zawołał rozniewany do najwyższego stopnia handlarz, pański pies jest złodziejem, to ubranie do mnie należy.

— Nie obrażaj pan mojego psa, zawołał śmiejąc się ów pan, może wkieszeni tego ubrania są pieniądze, do których pan nie masz prawa.

— Jak pan śmiesz... — krzyknął handlarz rozniewany i oburzony podobnem podejrzeniem.

Uspokoił go jednak ów pan, opowiadając, jak się rzecz miała, na czem zakład polegał, i jak się pies ze swego zadania wywiązał.

Zdumienie handlarza nie miało granic, podobnie jak zachwyty dla zmyślności zwierzęcia.

Dzieje ziarnka zbożowego.

Jak matka dziecię swoje wieczorem starannie otula i do łóżka kładzie, ażeby spało dobrze, wygodnie, tak i siewca w porze jesiennej ziarnko zboża starannie składa w głąb ziemi.

Potem Bóg przykrywa je miękką, śnieżystą kołdrą, ażeby ciepło i wygodnie pod ziemią przez zimę leżało.

W górze przeciąga wiatr zimny, mróz i zamieć śnieżna; ale ziarnko, śpiąc spokojnie, ani wie o tem.

Gdy zima się kończy, a słońce coraz wyżej się wzbija i ciepłe już zsyła promienie, natenczas pomalutką śnieg taje na polach. Ziemia staje się wilgotną i ciepłą, a z ziarnka wykluwa się kiełek i zapuszcza korzonek jeszcze głębiej w ziemię, ażeby sobie do dalszego wzrostu pożywienia poszukać.

Niezbyt jeszcze ciepłe dni nawiedziły wioskę, a oto już ziarnko ciekawie wychyla na świat główkę. Ach, jakże mu się podoba to życie słoneczne! Jakże niebo piękne i błękitne, a chmurki niby białe owieczki, przeciągają się po niem!

— Nie! — myśli sobie — teraz nic już w świecie nie pociągnie mnie tam w głąb tej ponurej ziemi; wszak tu na wierzchu tysiąc razy jest piękniej.

Ziarneczko, ziarneczko! strzeż się, żeby się z tobą tak nie stało, jak z jednym wścibskim chłopczykiem, który nie zapytawszy się rodziców, wybiegł w pole i nie widział chmur czarnych, a burza i deszcz ulewny go spotkały, że płakał potem rzewnie i chciałby co prędzej być w domu z powrotem.

To się też przytrafia i biednemu ziarneczku. Choć słońce ciepłe już zajaśniało, nadchodzą oto znowu gęste, ciemne chmury i rzucają zimny powiew na pola. Ale ziarnko już wychyliło zieloną łodyżkę i nie może się napowrót w ziemię schować, choćby niewiem jak chciało.

Zimny deszcz całemi dniami ją oblewa, a wiatr kolebie, pomiata to w jedną, to w drugą stronę. Ach, jakżeby ziarnko chętnie pragnęło być znowu w cieplej pościółce! Myślało zapewne, że tu na ziemi słońce nieprzerwanie świeci i wieczne światło panuje. Nieprawda! widzi teraz, że nie zawsze śmiać się i bawić można.

Ale dla biednego naszego ziarneczka wkrótce znów nastaną dni lepsze, a że tak cierpliwie dni przykre przetrwało, to godzi mu się teraz tem więcej ucieszyć.

Od kwietnia coraz już cieplej, i oto wyrosło pięknie, pomimo burz i deszczów; więc też w ciepłą wiosenną pogodę podnosi się coraz wyżej w górę. Kołysze się teraz łodyżka wysmukła, w złotym potoku słonecznego światła, a skowronek widzi gniazdko w zbożu zielonem, wzbija się z niego w górę i dźwięczy wesołą piosenkę wiościaną.

W maju już wystrzelają kłosa z wielu nowemi ziarnkami, zielone kiście grubieją z wolna i stają się tak ciężkimi, że się porządnie chylą ku ziemi.

Powoli żółknie pole żytniane i pszeniczne, a gdy gorące lato nadejdzie, wtedy zboże dojrzałe, wysokie na chłopa, stoi niby las złoty w blasku słonecznym, a czerwone maki i modre habry kwitną przyjemnie w pośrodku niego. Ziarneczko nasze może być teraz dumne, bo z jednego wiele ziarenek wyrosło.

Śpiewając wesoło, wychodzą z rana o wschodzie słońca żniwiarze i koszą zboże u samego prawie korzenia. Potem wiozą je do stodoły i na klepisku wymłacają cepami, albo w młockarni, ziarnka, zawarte w kłosach.

Pozostałe po młocie łodygi suche, czyli słoma, służą do wyrabiania wielu pożytecznych i pięknych rzeczy.

Ziarna czyli omlot, to jest: pszenicę żyto, jęczmień owies, proso, grykę czyli tatarkę, oddaje się do młyna, dla zmielenia na mąkę, a to przez roztarcie ziarn kamieniami młyńskimi, które się poruszają w wiatrakach i obracają za pomocą wiatru, co kręci śmigły, a te znowu umieszczone u walca drewnianego, dają ruch kołom zębiastym i kamieniom, pomiędzy które we młynie sypie się ziarno i ściera na mąkę.

We młynie siłę poruszającą stanowi woda spadająca przez upust podniesiony, korytem, na koła, a te wprowadzają swym walcem w ruch całą maszynę wewnętrzną młyna. W młynach parowych siłą poruszającą jest para, wydobyta przez mocne ogrzanie wody.

Po naszych wsiach polskich używają też kobiety zarn do zmielenia zboża na mąkę; żarna — to prosty przyrząd, w którym pomiędzy dwa kamienie okrągłe wsypuje się otworem z wierzchu ziarno, a ręka ludzka obraca zwierzchnim kamieniem za pomocą kija, utkwionego w otworze owego kamienia górnego.

Z mąki czyli zboża zmielonego przygotowuje piekarz najważniejsze dla nas pożywienie — chleb i bułki.

Zboże, tak wysoko u nas cenione i uprawiane od wieków, jako największy dar Boży, pochodzący od Boga, ma też zbożną, jedynie tylko u nas Polan czyli Polaków tak piękną nazwę.

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” codzien modlimy się do Boga; komu tego chleba nie brakuje, powinien dziękować Wszchemocnemu i być zadowolonym.

Józef Grajner.

Z HYGIENY.

Jak zwalczać zarodki suchot.

Nie ma okrutniejszej choroby, jak suchoty. Dziesiątki tysięcy młodziaków rok rocznie pożera ten moloł, a jak dotąd medycyna jest bezradną w obec tej plagi ludzkości.

Wprawdzie w pierwszych początkach tej choroby szybka pomoc lekarska może jeszcze uratować życie człowieka, lecz gdy choroba się rozwinie, niechybnie pociąga za sobą śmierć, która najczęściej zabiera młode życie. Dlatego też obowiązkiem wszystkich jest walczyć z tym molołem i wrogiem dzieci i młodziaków.

Od zarażenia się suchotami w znacznej mierze bronią następujące przepisy, które pragnęlibyśmy, aby były ściśle zachowane przez naszych młodych

czytelników. Nie są one trudne, więc każdy łatwo może je przestrzegać.

1. Nie wkładaj nigdy palca do ust.
2. Nie czyść ani nosa, ani ust dłonią, lub rękawem.
3. Nie śliń palców, gdy przewracasz kartki książki, lub zeszytu.
4. Oprócz pokarmu i napoju nie bierz do ust żadnego innego przedmiotu, a zwłaszcza takiego, który przez wiele rąk przechodził, jak np. pieniądze.
5. Gdy masz jeść owoce, wpieryw je obmyj, jeżeli możesz, w czystej wodzie, albo w braku tej otrzeź przynajmniej czystą chusteczką.
6. Nie całuj nikogo w usta.
7. W rozmowie z innymi nigdy nie mów wprost w twarz słuchającego tak, aby twój oddech nań uderzał i nie pozwalaj, aby inni podobnie ci czynili.
8. Przed każdym jedzeniem i po jedzeniu umyj ręce.
9. Usta i zęby utrzymuj czysto, w tym celu po każdym jedzeniu wypłóć usta letnią wodą i zębami wyczyść miękką szczoteczką.
10. Tak w szkole, jak i w domu staraj się utrzymać ciało w czystości, ubranie w porządku i oświetleniu.

DOBRA JADZIA.

Jadzia bukiet bzu kupiła,
 Żeby przybrać pokój w kwiecie,
 Na stolyczku swym postawić,
 Bo z kwiatami milej przecie.
 Szybko zdąży ulicami,
 Wtem kilkoro biednych dzieciak
 Drogę jej zabiega, prosząc:
 Daj, panienko, jeden kwiatek!
 Dzieci takie biedne, bose,
 Dobrą Jadzię litość bierze —
 Kilka wonnych bzu gałązek
 Prędko daje im w ofierze.
 Dzieciom oczy się rozśmiały —
 Trochę dalej, znów to samo,
 Dwie gałązki miała Jadzia
 Przed swojego domu bramą.
 Jak myślicie, żal jej było,
 Że rozdała swoje kwiecie?
 Nie — bo litość wielką cnotą,
 Cnota szczęściem jest na świecie.

Zofia Zacharkiewicz.



MACIERZ POLSKATYGODNIK POWIEŚCIGWO ILLUSTROWANY
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każd-go tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOISPrenumerata roczna w. nosi \$1.00. — Po edynczy numer 3 centy
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**
141-143 W. DIVISION STREET, CHICAGO, ILL.**MACIERZ POLSKA**
AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE
Issued in Chicago every ThursdayEditor's address: **MACIERZ POLSKA,**
81 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 4 cents

Address of Business Office

THE POLISH PUBLISHING CO.

Publishers of

MACIERZ POLSKA
141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS**W SZKOLE CHIŃSKIEJ.**

Obrazek pod powyższym tytułem przedstawia nam klasę w szkole chińskiej chrześcijańskiej.

Takie szkoły w Chinach nie wiele się różnią od naszych, prowadzone są bowiem albo przez księży misjonarzy, albo przez siostry zakonne — misyonarki. Natomiast wielce różnią się szkoły pogańskie, chińskie. I w jednych i w drugich, jak to widzimy na obrazku, nauczyciel siedzi za dziećmi skąd je obserwuje.

W szkołach pogańskich nauka odbywa się głośno: każde dziecko wyucza się lekcyi, krzycząc, jak tylko może najgłośniejszy aby tym sposobem pokazać nauczycielowi, jak bardzo każde z nich pracuje.

Nauka w szkołach chińskich rozpoczyna się rychło rano i kończy dopiero ze zmierzchem wieczornym. Przez cały przeciąg tego czasu dzieci, z krótkimi tylko przerwami na pauzy, muszą siedzieć w szkole i uczyć się.

Za nieposłuszeństwo i lenistwo dzieci otrzymują karę: uderzenia bambusami po piętach.

Chłopcy chińscy "bumu" nie znają. Warto by posłać tam wielu chłopców z naszych szkół, a może bambusy chińskie odzwyczaiłyby ich od marnowania czasu na wałęsaniu się po ulicach w czasie, kiedy ich koledzy pilnie pracują w szkole.

CZYNY NAUCZAJĄCE.**Żądza wiedzy.**

Bardzo często zdarzyło się, że wielcy i sławni ludzie w świecie nie mieli za młodu sposobności nabycia potrzebnych nauk szkolnych, bo albo nie

mieli ku temu sposobności, albo brakło im środków do tego. Mimo to silną wolą i wytrwałością zdobywali potrzebne wiadomości i pracą swoją, połączoną częstokroć z nadwyzczajnymi ofiarami, zasłużyli się wielce bliźnim i głośną okryli się chwałą. Do takich ludzi zasłużonych między innymi należy Piotr Anich, który żył w połowie osmnastego stulecia.

Był on synem ubogiego górala w Alpach tyrolskich. Wzrósł pomiędzy krowami i owcami. Jak tylko podrosł, posyłano go do szkółki wiejskiej, gdzie nauczył się łatwiej czterech działań rachunkowych, niżeli czytania i pisania. Dlatego nauczyciel radził mu zostać kupcem.

Po ukończeniu szkółki Piotr powrócił do trzody w górach, uprawiał rolę a w zimie pod kierunkiem ojca zajmował się misternymi wyrobami z drzewa, w czym nadwyzczaj celował.

Był on nadwyzczaj poważny i nieśmiały, zastanawiał się uważnie nad wszystkim i wiele myślał; najchętniej jednak przypatrywał się obszarowi nieba i krążącym po niem gwiazdom. Pragnął też niezmiernie poznać tajemniczy ten niebieski świat, ale brakło mu i nauki i środków do tego. Ojciec był za ubogi, aby mógł dać kształcić syna.

Po śmierci ojca nie mógł już dłużej powstrzymać gorącej chęci nauki.

Umiał zaledwie czytać, pisać i rachować a miał już lat 28! Pewnego dnia wziął laskę, kapelusz i powędrował do miasta Insbrucka. Tam udał się wprost do słynnego profesora w tamiecznym uniwersytecie i zapytał:

— Panie, czy to pan zajmuje się uważaniem gwiazd na niebie?

— Tak jest — odrzekł zagadnięty profesor; — lecz dlaczego mnie o to pytasz?

— Bo i ja chciałbym poznać bieg gwiazd. Kiedyś pasał bydło, z wielką przyjemnością się im przypatrywałem.

Uczony profesor zdumiał się słysząc taką odpowiedź z ust wieśniaka, którego ręce i twarz ogorzała wskazywały większą sposobność do pługa, niż do książki. Chcąc się atoli przekonać, co też ten wieśniak umie, zadał mu kilka pytań, na które Piotr dobrze odpowiedział. To zastanowiło uczzonego, po namyśle kazał odwiedzać się Piotrowi w każde święto.

Od tego czasu przez cztery lata Piotr bez względu na deszcz, mróz i upał regularnie w każde święto odbywał długą drogę z gór do uczzonego profesora w Insbrucku.

Postępy jego w nauce, zwłaszcza w astronomii, były tak wielkie i zdumiewające wszystkich, że zarząd uniwersytetu, w dowód uznania jego nauki, zdolności, pracy i wytrwałości polecił mu wykonać globus niebios.

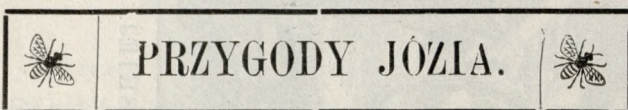


W SZKOLE CHIŃSKIEJ.

Piotr, w wolnych chwilach wyuczywszy się ładnie pisać i rysować, rozpoczął pracę nad globusem.

Na tokarni toczył z drzewa oba globusy: niebieski i ziemski, na których rysował później gwiazdy tak, jak je widzimy na niebie; do tego z mosiądzu wyrzynał pierścienie, zęby i wszystko, co mu było potrzebne. Wreszcie pracę swą ukończył. Za pomocą mechanizmu przez się wynalezionej, kula gwiazdzista obracała się zupełnie tak, jak nam się zdaje, że się obraca sklepienie niebios około ziemi. Nad tem globusem Anich pracował przez lat pięć. Kiedy globus chciano przenieść z domu Piotra do Insbrucka, musiano rozebrać jedną ścianę domu, ponieważ drzwi okazały się za małe, aby przez nie można było wytoczyć tak olbrzymią kulę.

Globus ten do dnia dzisiejszego, znajduje się w Insbrucku i jest prawdziwą ozdobą tamtejszego muzeum. Podziwiają go wszyscy nie tylko jako rzecz niezmiernie ciekawą, lecz także jako dowód tego, co człowiek uczynić może, jeżeli tylko chce.



PRZYGODY JÓZIA.

Według M. Lipskiej opowiedział F. Porąbka.

(Ciąg dalszy.)

Czy widziałyście już kiedy procesję na uroczystość Bożego Ciała?

Jest to bardzo uroczysty i religijny pochód, któremu przewodniczy kapłan, niosący Najśw. Sakrament w monstrancyi, obchodząc ołtarze, które wierni pięknie na ten dzień przystrajają na zewnątrz kościoła, często przy domach swoich, co sobie uważają za wielki zaszczyt.

Celem tej procesyi jest uczenie NN. Sakramentu i oddanie publicznie hołdu Panu Jezusowi. To też pamiętajcie o tem, abyście, będąc przytomni na takiej procesyi, nie rozmawiali, nie śmiały się, ale abyście się zachowywali pobożnie i modlili się do Pana Jezusa za siebie, za rodziców, za nauczycielki wasze i za wszystkich ludzi. Dobre dzieci tak zawsze robią, a my spodziewamy się, że wśród naszych czytelników i czytelniczek nie ma złych dzieci.

W takiej procesyi często dla nadania większej uroczystości, przygrywa pobożnym pieniom ludu muzyka.

Taka procesya robi ładne i wielkie wrażenie na wszystkich i pobudza do nabożeństwa.

Wielkie też zrobiła ona wrażenie na naszym Józku, którego, jak sobie przypominacie, siostra pierwszy raz zabrała z sobą na tę uroczystość.

Józio stanął jak skamieniały gdy zobaczył kapłana, uroczystość ubranego w złocistą kape, idą-

cego pod baldachimem, ministrantów z dzwonkami i kadzidłem, długi szereg małych dziewczynek w bieli, rzucających kwiaty, mnóstwo ludzi ze świecami gorejącymi, horągwie bractw, a przede-wszystkiem myzukunftów z trąbami, lśnięciami od promieni słonecznych. Z oczami wytrzeszczonemi, jak dwie cebule, z paluszkami w buzi, stał i patrzył i nie mógł się napatrzeć na tyle śliczności! Nie za-uważył nawet, jak siostra ciągnęła go za kurtkę, przykazując mu uklęknąć i mówić pacierz, gdy kapłan z monstrancyą przechodził w bliskości nich. Józio patrzył i patrzył, nie wiedząc, czy to sen, czy rzeczywistość.

Procesya ta utkwiała mu głęboko w pamięci, przypomina ją sobie przy każdej sposobności.

Raz np. gdy matka prała, wbiegł do pokoju sąsiadki i począł jak kociak rozglądać się w koło siebie. W domu sąsiadki był więcej swobodny, niż u matki, sąsiadka bowiem nigdy go nie biła za jego psoty i pozwalała mu myszkować po pokoju. To też najcześciej tam przesiadywał, szczególnie, gdy na sumieniu miał jaką psotę, za którą się spodziewał kary od matki.

Rozglądając się po pokoju, spostrzegł niewą-wem małą ławeczkę pod nogi i bardzo się uradował z tego.

Porwał ławeczkę natychmiast, jedną jej nogę włożył w usta, na drugiej zaś przebierał palcami i maszerował, śpiewając, a raczej krzycząc z całych sił:

— Tla la, la, tla, la la...

W tem i mały synek ze stanszą siostrzyczką przyłączyli się do maszerującego Józia, i wszystkie razem maszerują po pokojach sąsiadki, śpiewając trzema różnymi głosikami i na różne tony:

— Tla la, la, tla, la la...

— Co wy wyrabiacie, dzieci zapytała pani Sukiennicka, tak się bowiem nazywała sąsiadka i przyjaciółka Józia.

— Procesya idzie!... odpowiedział Józio, nie-przestając zabawy i owszem więcej jeszcze wrzeszcząc.

— Bardzo to ładna ta wasza procesya, tylko za hałaśliwa — rzekła ubawiona pani Sukiennicka — Mogłybyście trochę ciszej śpiewać.

W tem Józiovi przypomniało się, że procesya chodzi nietylko w kościele, ale i po ulicach. Z wielkim więc rozmachem otworzył drzwi i wymaszerował na podwórko razem z dwoma uczestnikami tej procesyi.

Na podwórku dzieci jeszcze głośniejszą zaczęły śpiewać, obchodząc dom na około.

Niebawem też i inne dzieci przyłączyły się do naszej trójki i wnet cała ich gromada bawiła się w procesję. Jedne pobrały patyki, na których pozawieszały to chusteczki, to stare gazety, co miało

oznaczają horągwie, inne powyciągały skądś miotyły, udając nimi świece, i tak wszystkie obchodziły dom, wrzeszcząc przy tem niemilosiernie, tak, że aż sąsiadom nie spodobała się ta zabawa z prawdziwie kocia muzyką! Na przodzie ze stołkiem, udającym trąbę, szedł zawsze nasz Józio.

W tem, gdy dzieci najwięcej były rozbawione i rośpiewane, i cała procesya przybliżała się do drzwi Janowej, matki Józia, spotkała je wcale nieoczekiwana przeszkoda i przygoda! Z domu wypadła podrażniona krzykiem dzieci sama Janowa z zakasanyimi rękawami i z różgą w ręce.

— Czego się drzecie, jakby was ze skóry obdzierano! — zawołała. — A ty musisz we wszystkich psich figlach być pierwszym! — dodała, widząc Józia ze stołkiem na czele.

— Poczekaj, dam ja ci procesyę, wołała dalej, grożąc.

Rozbawiona i rozwesolona dziatwa w jednej chwili ucichła: ostatnie słowa śpiewu w połowie wyrazów zamarły na usteczkach.

Dzieci oniemiałe i przestraszone stały krótką chwilę na przeciw wygrażającej Janowej, lecz słysząc groźby, wnet się rozbiegły, jak stadko wróbelków, skaczących i wesoło ćwierkających na drodze, gdy wóz nadjedzie.

Został tylko Józio ze swoją trąbą.

— Czemu mi się drzesz koło domu?! — krzyknęła Janowa, przystępując z różgą do zalęknionego malca.

Przestraszony Józio upuszcza na ziemię stołek, zaczyna dreptać i pisać.

— Skąd masz ten stołek? — pyta dalej matka.

— To od pani Sukiennickiej, to trąba... — wyjąknął na pół z płaczem, drepcząc coraz prędzej.

— Ja ci tu zaraz sprawię trąbę, że ją popamiętasz do czasu trąby Archanioła — woła rozgniewana matka i zabiera się do zwykłej operacyi, która kończyła każdy, choć często niewinny figiel dziecka.

Już się miała rozpocząć ta czynność z towarzyszącemi jej pytaniami: a będziesz wrzeszczał, a będziesz brał cudze rzeczy... i odpowiedziami: nie będę... gdy z domu wyszła pani Sukiennicka i wstawieniem się za chłopcem wyjednała mu przebaczenie u rozgniewanej matki. I w ten sposób cała przygoda z procesyą tą razą, dzięki pani Sukiennickiej, skończyła się szczęśliwie dla Józka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

S. HELENA, C. R.

Pasowanie na rycerza.

Powieść historyczna.

I.

Było to już bardzo późno, noc się zaczęła, gdy królewicz Bolko wrócił z łowów ze swą drużyną w kilkanaście koni. On i mało co od niego starsi towarzysze wpadli na dziedziniec jak wichler, pędząc i przeganiając się na wyścigi.

Dzieńnie był stracony, łowy powiodły się. Konie zmęczone rżały do stajen, psy wesoło szczekały, sokoły trzepotały skrzydłami, dworzanie rozprawiali o różnych przygodach, a młode chłopię, co tym oddziałem dowodziło, po królewsku spoglądało na swe otoczenie, ku wszystkim uśmiechając się wesoło.

Mały Bolesław ledwo miał lat 9, a już w puszczy polował na niedźwiedzie, a gdy z Sieciechem wyprosił się raz pierwszy na wojnę, trudno go było utrzymać, tak się rwał w największe niebezpieczeństwa.

Pełen życia, zawsze wesoły, dobry dla swego otoczenia, wszystkich pociągał za sobą, gdzie tylko chciał, nietylko słowo, ale samo jego spojrzenie nakazywało posłuszeństwo.

Teraz miał lat jedenaście skończonych, a już można go było nazwać rycerzem. Każdy go też szanował, jakby dorosłego męża.

W ciągłych trudach i zapasach wojennych, nie znając miękkości ani lenistwa, zmęźniał i rozrósł się nad miarę. Gniewało go to, że nie był starszym, ale i w tym chłopięcym wieku dzielnie bił Pomorzan, krew za Ojczyznę przelewał, raną się chlubił, ból znosił cierpliwie.

Dość na niego spojrzeć, a zaraz można w nim było poznać królewicza: Postawa szlachetna, twarz wesoła i pogodna, wejrzenie jasne i śmiałe, zwinny i giętki, choć silny, a krzepki.

Ręce choć drobne, a napracowane, wyraz rycerski w całej jego postaci, tylko wargę nieco skrzywioną, od wrzodu, którego dostał w dzieciństwie.

Królewicz często mawiał, wskazując na swą wargę. „Szkoda, że ta blizna nie od szabli, lub włóczni, a od lichego wrzoda.”

Miał Bolko odwagę i szlachetność Chrobrego, miał jego szal bojowniczy i szczęście w boju nierównane.

To też pomimo dziecięcego wieku, ojciec uznał go już godnym pasowania na rycerza.

Był to dawny zwyczaj, że kiedy młodzieniec, odznaczał się cnotą i pięknymi czynami, pasowano go na rycerza, to jest po modlitwie i długich przygotowaniach, po przystąpieniu do sakramentu Sto-



łu Pańskiego, uroczyste w kościele wkładano mu pas rycerski, przypasywano szablę, a on przysięgał że broni używać będzie tylko w obronie wiary, kościoła, Ojczyzny, sprawiedliwości, że będzie obrońcą wdów, sierót i uciśnionych.

Na uroczystość pasowania Bolka na rycerza, wyznaczono dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Robiono wielkie przygotowania, sproszeni dostojni goście zjeżdżali się z różnych stron.

II.

Gdy tak na zamku królewskim czynią przygotowania godne wielkiego aktu, zagnała rozlega się imponujący głos królewicza Bolka wśród jego drużyny:

— Na koń, do broni, kto żyw, przedź za mną!

— Co się stało miłościwy królewiczu? — pyta, kłaniając się do kolan Świętosław, stary wojak i dowódca pułku.

— A, ta psia gromada pohańców ujada nad naszą granicą. Pomorcy, te wściekłe wilki, zwąchali, że u nas święto i znowu nam w drogę wążą.

Świętosław nie wiedział, czy ma spełnić rozkazy królewicza, stał pomięszany i próbował przemówić:

— Miłościwy Panie, wielka uroczystość wazsa tuż przed nami, sproszone duchowieństwo, wojewodowie i krewni królewscy, a sam król, póki żyje, własną ręką chce wam miecz przypasać i ceremonii dopełnić.

— Dość jest czasu, — krzyknął królewicz rozkazująco, — zaraz mi do broni, sprawim się chyżo i na czas wrócimy żywi i zdrowi. Znam ja to hul-tajstwo, pierzchną, gdy jeno na kark im siędę. Trąbić na pochód, na całą noc, kto żyje, nim księżyc zejdzie — ruszajmy!!

Uderzono w rogi, i za chwilę wszystko się poruszyło na królewskim zamku.

Chory król, słysząc hasło wojenne, uląkł się, ale zdyszany Bolko sam wbiegł do ojca.

Władysław siadł na tronie, otoczony dworzanymi, schorowany i osłabiony, z trwogą spoglądał na drzwi, w których wnet sanął królewicz.

— Co to, — zawołał — wojna, napaść?

— Pogańskie syny pomorczyków przyciągnęły ku granicy, jak stado dzikich wilków — odrzekł Bolko — lecę tam zaraz, rozpędzę tę tłuszcę.

Król bardzo sposępniał i rzekł ze smutkiem.

— A twoja uroczystość, a sproszeni goście?

Będą gody, gdy wrócę, pierwsza rzecz Ojczyznę bronić, lepiej na pas rycerski zasłużyć. Pobłogosław panie ojcze, bo z Bogiem chcę zaczynać i z Bogiem zwyciężać, dajcie krzyżyk na drogę! — i rzucił się na kolana przed ojcem, całując jego ręce.

Król zapłakał, uściśnął syna, przeżegnał mówiąc: Bóg niech cię prowadzi i będzie zawsze z tobą synu mój, błogosławię cię znakiem krzyża świę-

togo: W imię Ojca, Syna i Ducha św. Amen. — zakończył Bolko powstając.

— Oj ty rycerzu mój, — mówił z miłością król ojciec — pociecho moja jedyna, ty nie dasz spustoszyć miłej naszej Ojczyzny, ty sławę naszą podniesiesz, ale ilekroć zamek opuszczasz, pusto mnie i smutno bez ciebie.

Znowu król zapłakał, ale łzą radości, choć ojcowskie serce cierpiało rozstając się z synem, chwala Ojczyzny radowała go niemało.

— Miły Ojcze i królu — rzekł Bolko — wstrzymajcie gości, aż wrócę, z krwią pogańską na mieczu, wtedy mi go przypaszecie zwycięsko.

Ojciec zrobił w powietrzu krzyż za odchodzącym synem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWIE POTĘGI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW DYOKLECYANA.
Przez Teresę Jadwigę.

(Ciąg dalszy).

Stabor wszedłszy do Sylwii, zastał tam Lenę i Saliego.

Na wszystkich twarzach wyczytał niepokój.

— Jakże to dobrze, żeś sobie nas przypomniał — rzekła Sylwia do wchodzącego — dusza moja pełna niepokoju, przeczuwa nieszczęście.

— Nieszczęściem jest tylko grzech naszego serca, lub serc nam drogich — odparł poważnie Sali. Niech dusza twoja wezwie opieki Pana Wszchemocnego, a spokój w nią wstąpi.

— W mojem przekonaniu, mam obwieścić wam radosną nowinę — rzekł Stabor — oto pośpieszysz, Sylwio, niebawem do męża swego, za którym tak tęsknisz.

— Ja pośpieszę do niego? A czemuż on tutaj nie przybywa — zapytała.

— Z woli imperatora Dyoklecyana na miejsce Virinusa mianowany został wielkorządczą tej tortecy niejaki Pliwius — odprał Stabor. — Przybył on właśnie objąć ten urząd.

A gdzie bawi obecnie Virinus?

— Czeka w Tebach.

— Ach wracasz mi życie, Staborze — odetchnęła Sylwia — tak się lękałam czy nie powiesz w więzieniu. Gdzież Marcelin? Dlaczegoż nie przyniósł mi sam tej smutnej wieści?

— Marcelin z woli Pliviusa ucztuje z nim w tej chwili, spełniając rolę gospodarza — odparł Stabor. — Najdalej za dni kilka, jeśli nie odepchniecie mnie, pojedę wraz z wami na wygnanie.

— I ja również — rzekł Sali — w Afryce nie zabraknie nam pola, aby siać dalej dobre ziarno.

— A ze mną co się stanie? zapytał w tej chwili cichy i miły głosik.

Z temi słowami pełna złotych kędziorów główka spoczyła na kolanach Sylwii. Była to Lena. Niebieskie jej oczy wpatrzyły się trwożliwie w swoją opiekunkę.

— Ty potrzebną mi będziesz w Tebach więcej niż tutaj byłaś — odparła Sylwia — nie rozstanę się z tobą za nic.

Sali począł opowiadać im o Tebach. Mówił, jak pięknym jest to miasto, jak wysoko oświata w niem stoi, mówił, że lat dwa mieszkał w Egipcie. Sylwia i Lena słuchały go z zajęciem.

Tymczasem w sali jadalnej uczta się przeciągała.

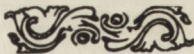
Pliwiusz i jego rycerze, rozciągnawszy się na miękkich łożach, z wielkiem zadowoleniem opowiadali Marcelinowi, że Dyoklecjan zapowiedział nowe widowiska. Będą to walki chrześcijań z dzikimi zwierzętami, a rozpoczną się niebawem. Już odbyło się nawet jedno przedstawienie. Mówili o tem, że wiele osób, podejrzanych o sprzyjanie wstrętnej sekcji pozbawionych zostało urzędów, lub na wygnanie skazanych.

Ze smutkiem szczerym w oczach słuchał Marcelin tych opowiadań. Wzrok jego wybiegał z tęsknotą po za ściany sali biesiadnej, w której było mu źle, duszno i ciężko. Szukał przez rozwarte okno błękitów nieba, a tymczasem wzrok jego niemiłe raziło krwawo zachodzące słońce.

Alcybiades i Mor prześcigali się w usługach dla gościa.

Morowi to zachowanie się, jako niewolników, uchodziło, ale Alcybiades był już wyzwolencem. To też pilnował on tylko pucharu Pliwiusa. Uwagę nowego wielkorządcy już ściągnął na siebie, a może i łaskę zdobył.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zadania i Zagadki.

Pytanie: Co wiesz o Mieczysławie II?

Szarada.

PIERWSZE wspak, to spółgłoska, DRUGIE zwierzę małe,

Co żyje w norach ciemnych przez swe życie całe,
A w połączeniu razem na tę rzecz się składa,
Której nigdy się drugim głośno nie powiada.

Kryptograf.

W poniżej umieszczonych wierszach zamiast kropek postawić litery tak, aby otrzymać znane przysłowie.

N.. ś.i.j. s.. d..d..

Zc..z.o, pr..p,d,u.

Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych AMERYKI PÓŁNOCNEJ,

p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej

Organizacja łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30-go czerwca, 1906 r.

BIURO GENERALNE:

141-143 W. Division St.

Chicago, Illinois

ZARZĄD GŁÓWNY:

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R., Moderator; JULIAN SZCZEPAŃSKI Prezes; AGNIESZKA NERING, I Wice-prezesa; MAKSYMILIAN BROCHOCKI, II Wice-prezes; WINCENTY J. JÓŹWIĄKOWSKI Sekretarz Główny; WŁADYSŁAW SZTANKA, Skarbnik; PAWEŁ P. KUCHARSKI, Dyrektor; JULIAN J. NEJMAN, Dyrektor; FELIKS AUGUSTYNOWICZ, Dyrektor; FRANCISZEK SIATKOWSKI, I Marszałek; JAN SZPEKOWSKI, II Marszałek.

KS. FELIKS ŁADON, Redaktor; DR. BOLESŁAW KLARKOWSKI Lekarz Główny; LUDWIK JANKOWSKI, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; TEOFIL GORDON, Asystent Sekretarza Głównego; IGNACY CIENIELSKI, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. PIOTROWSKI, Doradca Prawny.

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza i Skarbnika Głównego w Biurze Generalnem:

W każdy poniedziałek i w każdy piątek od godziny 7-mej do 9-tej wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacji otwarty co wieczór, od godziny 7-mej do 10-tej. W niedziele, od godziny 3-ciej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko - katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pismenne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcji, a po uformowaniu oddziału i załatwieniu formalności, wyda dyplom, na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacji.

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnym złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitariusz, za konstytucyj i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50c.; 16: 60c.; 17: 70c.; 18: 80c.; 19: 90c.; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitariusz 10c. Konstytucyj 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00. Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c., assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci obliczając i rozkładając sumę wypłacić się mająca, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z doliczeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki.

W przypadku śmierci członka Macierzy Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$50.00 biorąc jako podstawą w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięczne.

Podajcie Nowe Adresa.

Członkowie Macierzy Polskiej mają niezwłocznie uwiadomić Administrację Macierzy Polskiej o każdej zmianie swego adresu, inaczej nie będą otrzymywali "Macierzy" regularnie.

Zmianę adresu należy przelać na karcie pocztowej, podając dokładnie imię i nazwisko, stary adres i nowy, numer domu, ulicę i miasto, oraz dołączyć nazwisko Oddziału i numer swej książeczki podatkowej. Kartkę adresować:

MACIERZ POLSKA
141-143 W. Division St. CHICAGO.

Poczta upomina się o nowe adresy następujących:

Oddział I.

- Nr. 15. Jan Kitowski.
- Nr. 37 Adam E. Kłafka
- Nr. 59. W. Mikołajewski.
- Nr. 84. A. Modrzejewski.
- Nr. 113 Józ. Dolatowski. ,
- Nr. 181. Jan Śmeja.

Oddział II.

- Nr. 130. Jakób Haske.
- Nr. 131. Fr. Bieszka.
- Nr. 124. Stan. Kuliński.
- Nr. 149. Alex. Wilamowski.

Oddział III.

- Nr. 160. Aug. Hekla.

Oddział IV.

- Nr. 102. Maks. Bloch.
- Nr. 138. Stan. Kuzyusz.
- Nr. 139. Stan. Lipiński.

Oddział V.

- Nr. 79. Józef Jelesiński.
- Nr. 94. Franciszek Ficht.
- Nr. 100. Józef Rządowski.
- Nr. 121. Jan Rychłowski.
- Nr. 151. Bolesław Roda.
- Nr. 180. August Marshall.
- Nr. 183. Franciszek Grzonkowski
- Nr. 184. Michał Polek.

Oddział VII.

- Nr. 48. Michał Modrzejewski.

Oddział VIII.

- Nr. 118. Bolesław Jagła.

Oddział IX.

- Nr. 145. Pelagia Janowiak.
- Nr. 200. Pelagia Noj.
- Nr. 206. Marya Karłach.

- Nr. 222. Marya Domrzalska.
- Nr. 232. Franciszka Nowak.

Oddział XII.

- Nr. 88 Mart. Niewierowska
- Nr. 91 Agnieszka Grabowska.
- Nr. 92. Marya Grabowska
- Nr. 109. Józefa Konwińska.
- Nr. 119. Wal. Pawelska.
- Nr. 140. Marta Bieszka.
- Nr. 154. Stan. Tobaczka.
- Nr. 174. Weronika Dryll.
- Nr. 182 Stan. Szczerkowska
- Nr. 211 Wikt. Dembińska
- Nr. 219. Kar. Kijeńska.
- Nr. 220 Antonina Gort.
- Nr. 146 Monika Szczepińska
- Nr. 143. K. Zawadzki.

Oddział XIV.

- Nr. 26. Fran. Skotnicki.
- Nr. 30 Józef Narloch,
- Nr. 37 Józef Kunka,
- Nr. 39. P. Wałaszkiwicz.
- Nr. 53. P. Bagniewski.
- Nr. 55 Stan. Golimowski,
- Nr. 56. Ant. Jarzyna.
- Nr. 67 Bern. Oliński,
- Nr. 70 Stan. Jordan,
- Nr. 79. Józef Jakubek.
- Nr. 83. T. Gnaciński.
- Nr. 95 Jan Kabaciński,
- Nr. 99. Franc. Riss,
- Nr. 120. Stan. Jateczak.

Oddział XV.

- Nr. 29. Elżbieta Zydorowicz.
- Nr. 36. Kat. Kaczyńska.
- Nr. 42. Zofia Szafran.

Oddział XIX.

- Nr. 5. Bron. Dolatowska.
- Nr. 34 Edwarda Rickowska
- Nr. 43. Paulina Mroczek.
- Nr. 44 F. Rickowska,
- Nr. 53 Fran. Duber,
- Nr. 59 Roz. Olender,
- Nr. 64 Marta Matulewicz,
- Nr. 66 Apolonia Jordan.

Oddział XX.

- Nr. 16 Franc. Serba,
- Nr. 17 Franc. Dychowska,
- Nr. 20 Mar. Schultz,
- Nr. 42 Marya Huntowska,
- Nr. 60 Franc. Santowska,
- Nr. 73. Marta Jażdżewska.
- Nr. 61 Pel. Kwiatkowska,
- Nr. 79 Marya Gackowska.

Urzędowe zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam szanownych urzędników i członków Macierzy Polskiej, że w miesiącu kwietniu, b.r. nie będzie nadzwyczajnego podatku na pośmiertne a zatem opłaty do Kasy Głównej w miesiącu kwietniu b.r. wynosić będą 20 centów.

W. J. Józwiakowski,
21-III-07. Sekr. Główny.

BAL KRAKOWSKI

urządza Macierz Polska Oddział św. Cecylii numer 15ty z parafii św. Jana Kantego w Niedzielę, 21-go kwietnia 1907. Początek o godzinie 4tej po południu w hali ATLAS 32-34 Emma ul. Bilet 25 centów od osoby.

WIELKA MAJÓWKA

urządzona staraniem Oddziału Pań Królowej Jadwigi, Numer 9ty Macierzy Polskiej, odbędzie się w Niedzielę, dnia 5go Maja, 1907 roku, w hali ATLAS, pod numerem 32 — 34 Emma ulica. Początek o godzinie 7mej wieczorem. Cena biletu, dla mężczyzny z damą, 50 centów.

PIERWSZY WIELKI BAL

urządzony staraniem Towarzystwa Polek św. Anny nr. 19ty Macierzy Polskiej, który się odbędzie w Niedzielę, dnia 5go Maja, 1907 w małej hali Schoenhofena, róg Milwaukee i Ashland ave. Początek o godz. 7mej wieczorem. Orkiestra p. I. Skowrońskiego. Cena biletu mężczyzna z damą 50c.

FOTOGRAFOWANIE NA ODLEGŁOŚĆ.

Inżynier belgijski Henryk Carbonelle, przedstawił w tych dniach małemu kółku uczonych i dziennikarzy nowy aparat, służący do przesyłania pism, autografów, rysunków itp. drogą telegraficzną. Aparat ten różni się zupełnie od aparatu prof. Korna, który niedawno w świecie uczonych i laików wywołał wielkie zainteresowanie. Korn posługu-

DZIENNIK CHICAGOSKI

NAJSTARSZE I
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE
z wyjątkiem niedziel i świąt,
o 8miu wielkich stronicach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,
75c na kwartał, 25c na 1 miesiąc.

W mieście Chicago:

45c miesięcznie.

U roznosicieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przesyłać przez
Money Order lub w jednocentowych
znaczkach pocztowych.

Drukarnia Dziennika Chicagoskiego

wykonuje wszelkie prace w zakresie
drukarskim wchodzące, szybko,
gustownie i tanio.

Księgarnia Dziennika Chicagoskiego

ma na składzie książki wszelkiego
rodzaju.—Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy
przesyłać pod adresem:

The Polish Publishing Co.,
141-143 West Division Street,
CHICAGO.

"Gazeta Polska w Chicago"

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce
założone w roku 1873.
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

Najstarsza Księgarnia Polska w Ameryce

zaopatrzona w książki wszelkiego
rodzaju. — Katalogi wysyłamy
darmo na żądanie.

Najstarsza i największa Intro-
ligatornia Polska w Ameryce,
wykonuje wszelkie prace w za-
kresie introligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

W. Dyniewicz,
554 Noble ul., Chicago, Ill.

je się przy telefotografii selenem, który stosownie do naświetlenia, rozmaicie przesyła prąd elektryczny; jest to system fotograficzny. Natomiast aparat Carbonella jest oparty na zasadzie mechanicznej. Wysyłający pismo pisze atramentem, zmieszonym z gumy i tuszu, na papierze metalicznym, podobnym do staniolu. Papier ten zakłada się następnie na walec aparatu, podobny do walców, używanych w fonografach edisonowskich. Prąd elektryczny przechodzi przez membranę i sztyfcik na zapisany papier metaliczny, ztąd zaś biegnie dalej do stacji odbierającej. Na stacji tej znajduje się również przyrząd podobny do fonografu. Gdy sztyfcik dotyka liter, prąd się przerywa, na stacji zaś odbierającej sztyfcik drugiej membrany kreśli takie same znaki na walcu. Fotografie rysunki i t. p. muszą być przed przeniesieniem reprodukowane na papierze metalicznym; w tym celu stosuje się fotografię węglową. Wynalazca wobec zebranych przesłał portret króla Leopolda wielkości 10x18 centymetrów. Przesłanie trwało minutę i 4 sekundy. Belgijski urząd pocztowy przetelegrafował ten sam portret za pomocą aparatu Carbonella z Antwerpem do Brukseli w ciągu 80 sekund. Jest to więc szybkość 20 razy większa, niż przy użyciu aparatu Korna. Aparat Carbonella może przesyłać zdaniem wynalazcy, 300.000 do 500.000 liter na godzinę. Jeżeli wynalazek znajdzie zastosowanie praktyczne, to każdy człowiek, wysyłający depsy, będzie ją pisał od razu na papierze metalicznym, odbierając zaś otrzyma jego autograf. przez co błędy będą absolutnie wyłączone. Wynalazca spodziewa się również, że aparaty, zbudowane przez niego, będzie można skombinować z telefonami. Zdaniem sprawozdawców, wynalazek inż. Carbonella może wywołać przewrót w telegrafii.

Lecznica Krakowska,

576 Milwaukee ave., na piętrze.

Leczenie: Gorącym powietrzem, Wibracją, Elektryką, Massowaniem, Gimnastyką, Hydropatyą, Suggestyą, Kąpielami ziołowymi i mineralnymi.

Władysław Krupa,

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

Spółka Młodzieży Polskiej

poleca Szanownej Publiczności
swój wielki SKŁAD OBUWIA
pod firmą

'The Grand Shoe Co.'

865 Milwaukee ave.,
pomiędzy Division i Ashland ul.

W tym składzie sprzedaje się trzewiki modne i trwałe dla mężczyzn, dam, młodzieży i dzieci po cenach umiarkowanych.



JÓZEF KORZENIEWSKI,

Przedsiębiorca pogrzebowy
i balsamator.

Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzciny, i t. p.

318 N. Carpenter ulica.

Telefon Monroe 945.

— Otwarte w dzień i w nocy. —

Fotografie!

Wykonujemy w najnowszym stylu i najmodniejszych pozycjach. Ślubne fotografie wykonujemy z wielką akuracją; nawet w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy fotografie pod gwarancją. Jedyna galeria, która posiada światło Rembleta. Ceny zniżone dla grup, towarzystw i dzieci.

Extra dla nowożeńców!

Dajemy jako prezent piękny portret wielkości 16x20.

St. Adamkiewicz & Co.,

właściciele zakładu fotograficznego

AMERICAN PHOTO ART STUDIO,

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

FRANK KLAJDA

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko, starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 225

OGŁASZAJCIE SIĘ
W „MACIERZY POLSKIEJ”

NAGRODY

— dla —

Członków i Członkiń
pracujących nad
powiększeniem szere-
gów Macierzy Polskiej.

Nagroda I-sza:

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn.)

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem "Hołd zasłudze" na przodzie, a nazwiskiem odznaczonej lub odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub
członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn.)

Ten elegancki, szczerzłoty

medal z naszym godłem, w formie brylka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba.

Nagroda II-ga:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Sliczny, szczerzłoty znak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

Nagroda III-cia:

50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto już ma znak honorowy lub też złoty medal, albo woli go-tówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

Po najlepsze szczerzo - złote ślubne obrączki idźcie do jedyne-go polskiego składu zegarmistrzowskiego na Milwaukee ave.—do

M. Wojteckiego,
677 Milwaukee ave.

x

Telefon Monroe 1298.

JEŻELI CHCECIE

kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyć pieniądze na budowę lub zakupno, to zg.ście się do nas my wam najlepiej usłużymy

A. J. Kowalski & Sons,

625 Noble ul., Chicago.

JAN KOWALSKI,

agent ubezpieczenia od ognia członków Fire Underwriters Association.

Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papier. legalne.

Artystyczne Grenowanie i Dekorowanie Freskiem i Tapetami

MAX BROCHOCKI,

Malarz i Dekorator.

Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarekli wchodzące.

595 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład

INTROLIGATORSKI,

812-14 MILWAUKEE AV., róg HADDON,
CHICAGO, ILL.

podejmuje wszelkie oprawy książek, to jest nakłady całe lub pojedyncze, jako to: książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

OLSZOWY I SPÓŁKA,

812-814 Milwaukee Ave.
CHICAGO, ILL.

N. L. PIOTROWSKI

ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.

Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph

Pókoj 307, 3cie piętro. Tel. Central 609.
Wieczorem 605 Noble ul. Tel. Monroe 2427
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1854

Ogłaszajcie się w
Macierzy Polskiej.

